

**ANTONI DUDEK**

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
ORCID: 0000-0002-9086-8625

## Stosunek rządu Tadeusza Mazowieckiego do problemu tzw. uwłaszczenia nomenklatury i afery alkoholowej<sup>1</sup>

Jednym z najważniejszych argumentów, podnoszonych przez krytyków prywatyzacji w pierwszej fazie tego procesu, był zarzut, że spotęguje ona jedynie zjawisko tzw. uwłaszczenia nomenklatury, czyli przejmowania w schyłkowym okresie PRL państwowego majątku przez ludzi należących do aparatu władzy. Ułatwiły to zmiany w przepisach, regulujących działalność przedsiębiorstw państwowych, przyjęte w latach 1987–1988. Jednak proces ten nabrał masowego charakteru w okresie pełnienia funkcji premiera przez M.F. Rakowskiego, zwłaszcza po uchwaleniu przez sejm w lutym 1989 r. ustawy O niektórych warunkach konsolidacji gospodarki narodowej<sup>2</sup>. Stworzyła ona możliwość przejmowania majątku państwowego do użytkowania przez osoby prywatne poprzez dzierżawę, wynajęcie lub wniesienie go jako aportu do spółki o kapitale mieszanym. Umowy ze spółkami podpisywali dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych, będący równocześnie udziałowcami lub członkami władz tych spółek. Niekiedy podejmowano wręcz próby przejęcia całej firmy. Tak było w wypadku dyrektora Kozienickiej Fabryki Mebli, który w kwietniu 1989 r. wydzierżawił spółce „Furnel”, w której również był dyrektorem, cały potencjał produkcyjny zakładu, za czynsz równy kosztom amortyzacji środków trwałych, powiększony o zaledwie 10 proc. Zwykle jednak zadowalano się udzielaniem „spółkom-pasożytom” niskoprocentowanych pożyczek, względnie nieegzekwowano od nich należnej przedsiębiorstwom państwowym części zysku.

Nagminnie pobierano też podwójne wynagrodzenia za pracę na rzecz przedsiębiorstwa oraz spółki, której to pierwsze było udziałowcem. Rentowność tych spółek była olbrzymia. Dla przykładu firma „Remgaz”, której udziałowcem był dyrektor Stoczni Gdańskiej im. Lenina Czesław Tołwiński, zaczęła działalność w 1988 r. z kapitałem zakładowym 4 mln złotych<sup>3</sup>. Po roku istnienia, w trakcie którego liczba pracowników nie uległa zmianie, a głównym

<sup>1</sup> Artykuł powstał w ramach grantu „Rządy solidarnościowe w Polsce w latach 1989–1993 wobec podstawowych problemów transformacji ustrojowej” finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki zgodnie z umową UMO-2014/15/B/HS3/02290.

<sup>2</sup> DzU 1989, nr 10, poz. 57.

<sup>3</sup> Tu i w innych miejscach wszystkie kwoty podaję w starych złotych. W 1995 r. w ramach denominacji dokonano przeliczenia starych złotych na nowe w proporcji 10 tys. do 1.

klientem firmy była Stocznia Gdańska, kapitał jakim dysponował „Remgaz” wzrósł ponadstukrotnie do poziomu blisko pół miliarda złotych.

Niekiedy operacje związane z tworzeniem tego rodzaju spółek sięgały szczebla rządowego. Dla przykładu Mieczysław Wilczek, minister przemysłu w rządzie M.F. Rakowskiego, w ostatnich tygodniach urzędowania podjął decyzję o zainwestowaniu, w imieniu Skarbu Państwa, kwoty blisko 900 mln złotych w udziały kilku spółek, przy czym – jak stwierdzał raport NIK w tej sprawie – „powyższe udziały nie były zaewidencjonowane w dokumentacji księgowej Ministerstwa”. Jeszcze większą wartość miał majątek Zakładów Mechanicznych „Diora” w Dzierżoniowie, szacowany na ponad 13 mld złotych, który Wilczek wniósł do spółki akcyjnej „Diora”. Skarb Państwa uzyskał w zamian 65 proc. akcji, natomiast pozostałe – nabyte za kwotę 1,84 mld zł – otrzymały osoby prywatne. „Brak w Ministerstwie Przemysłu – stwierdzał cytowany raport – niezbędnych księgowiń oraz dokumentów źródłowych uniemożliwił skontrolowanie zarówno zgodności z prawem utworzenia kapitału akcyjnego Diora SA, jak i naliczenia należnej Ministerstwu Przemysłu dywidendy za ostatnie cztery miesiące 1989 r. w kwocie 1,978 mln zł, która do końca września 1990 r. nie wpłynęła na rachunek Ministerstwa”. Podobne braki w dokumentacji stwierdzono w wielu innych instytucjach państwowych, co skłoniło inspektorów NIK do następującej konkluzji, dobrze oddającej stan rzeczy: „Brak odpowiednich zapisów w dokumentach księgowych oraz niekompletna dokumentacja prawna prowadzona w sposób okazjonalny przez różne komórki organizacyjne spowodowały, że majątek Skarbu Państwa »znikał« ze sprawozdawczości”<sup>4</sup>.

Proceder tzw. uwłaszczenia nomenklatury został szybko zauważony przez środowiska opozycyjne i był jednym ze stale powracających wątków podczas kampanii kandydatów „Solidarności” przed wyborami czerwcowymi w 1989 r. Już w lipcu 1989 r. grupa posłów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP) przygotowała projekt ustawy o „ochronie mienia ogólnonarodowego”, który jednak nie spotkał się z poparciem powstałego wkrótce potem nowego rządu. Jednak od gabinetu Mazowieckiego od początku oczekiwano podjęcia jakichś działań w tej sprawie. Poruszono ten problem na posiedzeniu rządu 25 września 1989 r. za sprawą ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego, który zwrócił uwagę na „spółki, które powstały przy zakładach produkcyjnych. Jest to swoisty skandal. Jeżeli przy cementowni Ożarów istnieje spółka, która tylko wystawia faktury i nalicza za to 60 proc. ceny. Proszę mi wytłumaczyć, jakie są racje społeczne, żeby tego rodzaju spółki istniały i tego rodzaju marże. [...] takie spółki istnieją w wielu zakładach”. Bentkowski proponował w związku z tym wprowadzenie dla tego rodzaju spółek pośredniczą-

<sup>4</sup> Archiwum Prezydenta RP [dalej: APRP], 46/4, t. I, Informacja NIK o wynikach kontroli powiązań przedsiębiorstw państwowych ze spółkami prawa handlowego w latach 1988–1990, Warszawa, styczeń 1991 [r.], s. 40–41.

cych urzędowej marży w wysokości 5 proc. Propozycję tę zakwestionował jednak minister przemysłu Tadeusz Syryjczyk, argumentując, że marż nie można wprowadzać, a sprawę powinna uregulować konkurencja rynkowa: „Nie możemy zakazywać, ingerować, koncesjonować”. Głos zabrał także Jacek Kuroń, zwracając uwagę, że „nie możemy wydać ustawy, która by zakazywała spółek pośredniczących, bo wtedy szlag trafia pośrednictwo”. Zwrócił też uwagę Bentkowskiemu, że nie można stosować metod policyjnych w gospodarce<sup>5</sup>.

Przebieg tej dyskusji znakomicie pokazał, że zwalczanie opisanych wyżej zjawisk pozostawało w istocie rzeczy w sprzeczności z generalnym kierunkiem polityki rządu, zakładającej znoszenie kolejnych ograniczeń w zakresie swobody prowadzenia działalności gospodarczej i wspieranie procesu, który można za Adamem Smithem nazwać pierwotną akumulacją kapitału. Jednak skala zjawiska oraz powtarzające się protesty, których autorami byli zwłaszcza działacze „Solidarności” i komitetów obywatelskich, skłoniły z czasem rząd do podjęcia pewnych działań. Przyczyniło się do tego sprawozdanie Prokuratury Generalnej z początku 1990 r., w którym doliczono się 1593 tzw. spółek nomenklaturowych. Większość z nich należała do ludzi pracujących w aparacie gospodarczym (około tysiąca dyrektorów, kierowników i głównych księgowych oraz 580 prezesów spółdzielni), znacznie mniej natomiast do funkcjonariuszy administracji państwowej (9 wojewodów, 57 prezydentów i naczelników miast) oraz aparatu partyjnego (80 funkcjonariuszy różnych szczebli). Co ciekawe, geograficznie prym wiodło województwo gdańskie, w którym doliczono się 240 spółek nomenklaturowych, a kolejne miejsca przypadły województwom: katowickiemu (152) i warszawskiemu (140)<sup>6</sup>.

Jedynym województwem, w którym prokuratura nie doszukała się istnienia takiej spółki, było krośnieńskie. Nie znaczy to jednak, że jej tam nie było. W rzeczywistości bowiem liczba tego rodzaju spółek była większa, gdyż powyższe szacunki nie obejmowały firm, w których udziały posiadali członkowie rodzin osób należących do nomenklatury PZPR. W końcu 1989 r. istniało wszak blisko 3,5 tys. spółek z udziałem przedsiębiorstw państwowych, jednak z uwagi na wspomniane wyżej braki w dokumentacji, precyzyjne oszacowanie skali zjawiska wydaje się niemożliwe.

Pod koniec 1989 r. NIK przeprowadziła analizy skutków ustawy z lutego 1989 r. oraz innych przepisów regulujących działalność kierownictw przedsiębiorstw państwowych. Potwierdziły one praktyki zaniżania wartości majątku

<sup>5</sup> Archiwum Kancelarii Prezesa Rady Ministrów [dalej: AKPRM], Zapis przebiegu obrad posiedzenia Rady Ministrów z 25 IX 1989 r., s. 92–94.

<sup>6</sup> M. Bałtowski, P. Kozarzewski, *Zmiana własnościowa polskiej gospodarki 1989–2013*, Warszawa 2014, s. 67; T. Kozłowski, *Spółki nomenklaturowe – patologia transformacji gospodarczej* [w:] *Brudne wspólnoty. Przestępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. K. Nawrocki, D. Wicenty, Gdańsk–Warszawa 2018, s. 106.

państwowego wnoszonego pod postacią maszyn produkcyjnych, budynków czy też środków transportu, jako aportu rzeczowego do spółek, które działały na terenie przedsiębiorstw państwowych, zwykle nie ponosząc z tego tytułu żadnych kosztów. Nawet ich rachunki telefoniczne często były opłacane przez wykorzystywane w ten sposób przedsiębiorstwo. Pojawiające się w prasie publikacje na ten temat skłoniły grupę posłów OKP do przygotowania projektu ustawy, zmierzającej do zahamowania tego procederu oburzającego społeczeństwo. Wypowiadając się na ten temat w grudniu 1989 r. w sejmie minister Syryjczyk ocenił, że projekt ten „pewnych problemów nie rozwiązuje, a w innych wypadkach utrudniałby rządowi interwencję”. Syryjczyk zgadzał się, że samo zjawisko ma negatywny charakter, ale równocześnie przekonywał posłów, że „walka z bezprawiem nie może się odbywać przez destabilizację prawa, przez ryczałtowe ułatwienie zrywania umów. Należy te umowy wypowiedzieć [...], ale nie tworzyć specjalnych protez ze strony ustawodawcy czy rządu, które by miały na celu ryczałtowo uchylać całą grupę umów zawartych przez przedsiębiorstwa państwowe”<sup>7</sup>.

Negując założenia projektu poselskiego, zakładającego m.in. przyznanie samorządowi pracowniczemu prawa kontrolowania umów zawieranych przez dyrekcje z prywatnymi spółkami, Syryjczyk zapowiedział równocześnie przedstawienie przez rząd własnych uregulowań prawnych w tej sprawie. Pierwszym ruchem okazała się – przyjęta z inicjatywy Rady Ministrów – ustawa z 9 marca 1990 r. zmieniająca ustawę o przedsiębiorstwach państwowych, w której precyzując zasady ich likwidacji wpisano też do art. 39 przepis zabraniający osobom należącym do ich zarządu posiadania udziałów lub akcji „w podmiotach gospodarczych tworzonych przez to przedsiębiorstwo, a także pozostawać w nich w stosunku pracy, ani świadczyć na ich rzecz na podstawie innego tytułu prawnego”. Zarazem jednak w tym samym artykule pozostawiono furtkę: „zakaz ten nie dotyczy członkostwa w radach nadzorczych”<sup>8</sup>. Z kolei w ustawie z 6 kwietnia 1990 r. wprowadzono zakaz zajmowania się interesami konkurencyjnymi przez pracowników pełniących kierownicze funkcje w podmiotach gospodarczych<sup>9</sup>.

Wreszcie w czerwcu 1990 r., po wielomiesięcznych sporach, w ramach których projekt ustawy przyjęty przez sejm został zawetowany w senacie, przyjęto przepisy, których celem było nie tylko zablokowanie dalszego wykorzystywania stanowisk do uwłaszczenia, ale także próba odzyskania już utraconego majątku państwowego. Taki był cel ustawy z 21 czerwca 1990 r. o zwrocie korzyści uzyskanych niesłusznie kosztem Skarbu Państwa lub innych państwowych osób prawnych, dotyczącej unieważniania czynności i decyzji administracyjnych dokonanych po wejściu w życie 23 października 1987 r. pierwszych przepisów

<sup>7</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 16. posiedzenia sejm w dniu 17 XII 1989 r., s. 72–74.

<sup>8</sup> DzU 1990, nr 14, poz. 99.

<sup>9</sup> DzU 1990, nr 26, poz. 149.

umożliwiających tworzenie firm o kapitale mieszanym<sup>10</sup>. Znamienne jednak, że pierwotne projekty tej ustawy powstały w parlamencie (odmienne wersje firmowali parlamentarzyści OKP – poseł Jerzy Dyner i senator Piotr Andrzejewski), a nie w rządzie. Ten bowiem był ustawie przeciwny, czemu jasny wyraz w dyskusji sejmowej dał dyrektor generalny w Ministerstwie Finansów (MF) Stefan Kawalec. „Wydaje się nie ulegać wątpliwości – stwierdził przemawiając do posłów – że negatywne skutki ekonomiczne tej ustawy nie będą mniejsze od korzyści, jakich można oczekiwać z wpływów budżetowych uzyskanych w wyniku rewizji dotychczas zawartych umów”. To właśnie wprowadzenie tej ostatniej możliwości budziło największe kontrowersje, a jej krytycy (głównie z Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej) powoływali się najczęściej na rzymską regułę *lex retro non agit*, którą ustawa miała – ich zdaniem – naruszać. Nie przekonywał ich argument, że decyzje w tej sprawie miały podejmować sądy, a z żądaniem zwrotu „uzyskanych niesłusznie korzyści z majątku Skarbu Państwa” można było występować jedynie przez rok od wejścia ustawy w życie. Mogła to uczynić „osoba prawna, która poniosła stratę, jej organ założycielski, rada pracownicza lub organ samorządu terytorialnego”. Kawalec przekonywał posłów, że ustawa będzie hamowała „rozwój rynku kapitałowego, ponieważ inwestorzy będą czekali aż upłynie okres, po którym z umowy nie będzie można się wycofać”. Oceniał też, że proponowane przepisy będą miały „negatywny wpływ na napływanie kapitału zagranicznego i na aktywność gospodarczą”<sup>11</sup>.

Temperaturę emocji, jakie towarzyszyły uchwaleniu tej ustawy, dobrze oddaje to, że posłowie zdecydowali o przegłosowaniu jej w trybie imiennym. Zapewne to rozwiązanie sprawiło, że ostatecznie zaledwie siedmiu posłów (z PKLD m.in. Barbara Blida i Ireneusz Sekuła) zdecydowało się głosować przeciwko, 33 wstrzymało się od głosu, a projekt poparło aż 329 posłów. Taki wynik powinien dać do myślenia członkom rządu, odpowiedzialnym za procesy gospodarcze, ale wydaje się, że większość z nich podzielała poglądy Stefana Kawalca. Jednak występując publicznie i dowodząc, że zwalczanie nieformalnej prywatyzacji w obliczu nadchodzącej fali przekształceń własnościowych jest przysłowiowym „zawracaniem Wisły kijem”, wskazał on tylko na jeden z dwóch głównych motywów ograniczonej aktywności rządu na tym polu. O drugim z oczywistych względów nie mógł mówić publicznie, natomiast jego ślady znajdujemy w literaturze wspomnieniowej.

Profesor Jerzy Holzer, będący zresztą zdecydowanym zwolennikiem rządu Mazowieckiego, wspominał, że na początku 1991 r. poprosił go o pomoc znajomy, mieszkający w domu podlegającym prywatyzacji. Zajmował w nim mieszkanie kwaterunkowe i zakładał, że ma w związku z tym prawo do pierwokupu, tymczasem okazało się, że w toku była już „transakcja sprzedaży byłemu

<sup>10</sup> DzU 1990, nr 44, poz. 255; 1987, nr 33, poz. 181.

<sup>11</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 33. posiedzenia sejm w dniu 21 VI 1990 r., s. 33.

esbekowi, w tym czasie pracującemu w Najwyższej Izbie Kontroli”. Holzer udał się wówczas z interwencją do byłego już ministra pracy i polityki socjalnej, ale wciąż posła Jacka Kuronia, który „pokiwał głową ze zrozumieniem”, a następnie wyłożył drugi ze wspomnianych motywów bez owijania w bawełnę: „Cóż, to są koszty bezkrwawego przejęcia władzy, tego, że musimy się od nich wykupić”. Holzer nie dał jednak za wygraną i udał się do innego znajomego, którym był prof. Wiesław Chrzanowski – urzędujący wówczas minister sprawiedliwości w rządzie J.K. Bieleckiego. Ten również „pokiwał głową ze zrozumieniem, ale stwierdził, że nie dysponuje w takiej sprawie środkami interwencji”. Trzecim, ostatnim rozmówcą Holzera był dawny opozycjonista, a w tym czasie dyrektor Zespołu Analiz Systemowych w NIK-u Anatol Lawina, który zareagował następująco: „My tu mamy afery na setki miliardów, takimi drobiazgami nie możemy się zajmować”<sup>12</sup>.

Historia opisana przez Holzera wiąże się ze znacznie szerszym i czekającym dopiero na zbadanie problemem uwłaszczania się mieszkaniami służbowymi. Takie zjawisko wystąpiło m.in. w MSW, gdzie część mieszkań konspiracyjnych, używanych przez likwidowaną SB, została przejęta na własność przez kontrolujących je dotąd funkcjonariuszy. Na przykład 21 maja 1990 r., na biurko szefa formalnie już nieistniejącej SB płk. Jerzego Karpacza trafił wykaz szesnastu mieszkań konspiracyjnych, którymi dysponował w Warszawie Departament Studiów i Analiz MSW. Lokale zlokalizowane w centrum miasta proponowano w większości „przeznaczyć do zamieszkania z zameldowaniem stałym” konkretnym oficerom SB<sup>13</sup>.

Proceder tego rodzaju wystąpił także w innych resortach, a nawet pod bokiem samego premiera w Urzędzie Rady Ministrów. Jak wspominał podsekretarz stanu w URM prof. Jerzy Regulski, w grudniu 1989 r. wybuchł skandal, gdy okazało się, że jeden z dyrektorów podlegających ministrowi szefowi Urzędu Rady Ministrów w rządzie Tadeusza Mazowieckiego Jackowi Ambroziakowi „na podstawie posiadanego pełnomocnictwa sprzedał za bezcen, ale zgodnie z obowiązującym prawem, szereg mieszkań w alei Róż dotychczasowym użytkownikom, wysokim funkcjonariuszom partii. Dyrektora wyrzucili, ale mieszkania zostały stracone”<sup>14</sup>.

W styczniu 1991 r. prezes NIK Tadeusz Hupałowski (generał dywizji zajmujący to stanowisko od 1983 r.) wystosował do prezydenta RP Lecha Wałęsy list, w którym ocenił skuteczność wszystkich uchwalonych w okresie istnienia rządu Mazowieckiego przepisów prawnych, mających na celu rozwiązanie problemu tzw. uwłaszczania nomenklatury. Stwierdził w nim, że „spowodowały one wprawdzie zmniejszenie skali wykorzystywania stanowisk kierowniczych

<sup>12</sup> J. Holzer, *Historyk w trybach historii*, Kraków 2013, s. 265–266.

<sup>13</sup> Zob. A. Dudek, *Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2014, s. 426.

<sup>14</sup> J. Regulski, *Życie splecione z Historią*, Wrocław 2014, s. 446.

w przedsiębiorstwach do osiągnięcia osobistych korzyści, nie wyeliminowały jednak tego zjawiska. Nadal bowiem istnieją możliwości legalnego stosowania tych praktyk m.in. drogą przekazywania udziałów i kierowniczych stanowisk w spółkach małżonkom członków kierownictwa przedsiębiorstw państwowych”. W dalszej części listu Hupałowski zarzucił ministrom i wojewodom (jako organom założycielskim), że nie wykorzystują posiadanych kompetencji do „przeciwdziałania praktykom uszczuplania majątku Skarbu Państwa i nadzorowanych przedsiębiorstw. Stwierdzono natomiast przypadki stwarzania niekiedy przez te organy sprzyjających temu warunków, nawet po ukazaniu się ustawy z dnia 21 czerwca 1990 r. [...] Tolerowały one bowiem przypadki samowolnej i nielegalnej likwidacji przedsiębiorstw państwowych przez dyrektorów, będących jednocześnie członkami zarządów spółek przejmujących po stosunkowo niskich cenach potencjał produkcyjny i mienie po zlikwidowanych przedsiębiorstwach”<sup>15</sup>.

Wałęsa, który w kampanii wyborczej wielokrotnie zapowiadał „rozliczenie aferzystów”, wystąpił z inicjatywą nowelizacji ustawy z 21 czerwca 1990 r. Równoległe podobne prace prowadzono w rządzie Bieleckiego, który ostatecznie ograniczył się do zgłoszenia poprawek do projektu prezydenckiego. Nowelizację – tym razem już bez burzliwej dyskusji i z poparciem rządu Bieleckiego wyrażonym przez ministra sprawiedliwości Wiesława Chrzanowskiego – uchwalono w sejmie w lipcu 1991 r. Najistotniejsza zmiana polegała na wydłużeniu okresu, w którym można było występować z roszczeniami do końca 1992 r., oraz uzupełnieniu o związki zawodowe i prokuraturę listy podmiotów, jakie mogły to uczynić. W grudniu 1992 r. sejm I kadencji przedłużył termin obowiązywania ustawy o następny rok, natomiast przy okazji kolejnej nowelizacji, której w końcu 1993 r. dokonał już sejm II kadencji, zdominowany przez SLD i PSL, zrezygnowano w ogóle z określania końcowej daty, do której można było domagać się zwrotu uzyskanych niesłusznie korzyści z majątku państwowego.

Obawy żywione w lipcu 1990 r. przez Stefana Kawalca i niektórych posłów, że ustawa z czerwca 1990 r. – stwarzając furtkę dla unieważniania umów – zahamuje rozwój rynku kapitałowego, czy też napływ inwestycji zagranicznych, okazały się nieuzasadnione. W rzeczywistości bowiem skuteczność działania tej ustawy była niewielka, na co złożyło się wiele czynników, od wspomnianych wyżej braków w dokumentacji uniemożliwiających w ogóle oddanie sprawy do sądu, aż po podtrzymujące wątpliwe decyzje uwłaszczeniowe wyroki tego ostatniego. Niezależnie od przyczyn formalnych i proceduralnych, dla których rozliczenie procesu tzw. uwłaszczenia nomenklatury okazało się w praktyce niemożliwe do przeprowadzenia, zasadnicze znaczenie miały dwa inne powody: przekonanie większości decydentów, że przyspieszenie akumulacji prywatnego

<sup>15</sup> APRP, 46/4, t. I, List prezesa NIK do prezydenta RP L[echa] Wałęsy z 21 I 1991 r., s. 3–4.

kapitału jest ważniejsze od różnych wątpliwych etycznie aspektów tego procesu oraz wyrażone przez Kuronia przekonanie, że zapewnienie jego pokojowego przebiegu wymaga zapłacenia swoistego haraczu najbardziej dynamicznym osobom z komunistycznego aparatu władzy. Bowiem tylko ci ostatni okazali się zdolni do udziału w procesie konwersji władzy na własność, a w dodatku późniejsze losy wielu z nich dowiodły, że mieli spore problemy ze skutecznym zarządzaniem tą ostatnią. Przykłady Ireneusza Sekuły czy Dariusza Przywieczerskiego są tu nadzwyczaj wymowne.

„Z całą pewnością nikt w tych pierwszych rządach – ani Tadeusza Mazowieckiego, ani Jana Krzysztofa Bieleckiego, ani Jana Olszewskiego, ani Hanny Suchockiej – nie miał takiego założenia, że dawny majątek państwowy ma trafić w ręce nomenklatury” – przekonywał po latach Jerzy Osiatyński, będący w rządzie Mazowieckiego szefem Centralnego Urzędu Planowania (CUP), w gabinecie Suchockiej zaś ministrem finansów<sup>16</sup>. Nie ma powodu, aby wątpić w szczerść tej wypowiedzi, ale brak też podstaw, aby uznać, że walka z tym zjawiskiem była wówczas traktowana przez ministrów zajmujących się gospodarką jako istotny problem. Uznano go raczej milcząco za jeszcze jeden z nieuchronnych kosztów transformacji gospodarki. Zwracało na to uwagę już wówczas wielu ludzi, w tym także parlamentarzystów wspierających rząd Mazowieckiego, jak senator OKP Jan Józef Lipski: „Jest to proceder bardzo rozpowszechniony, który przeważnie nie jest ścigany nawet gdy narusza Kodeks karny, a odpowiednie komisje rządowe powstałe do zbadania tych procederów i położenia im kresu – okazują dużą indolencję”<sup>17</sup>.

Skala zmian przepisów regulujących życie gospodarcze była – poczynając od 1988 r. – tak duża, że szybko powstały luki umożliwiające uzyskiwanie nadzwyczajnych zysków kosztem budżetu państwa. W najbardziej jaskrawy sposób uwidoczniła to afera alkoholowa, zapoczątkowana w okresie istnienia gabinetu Rakowskiego, ale trwająca w najlepsze również w pierwszej fazie rządów Mazowieckiego. Nie jest to klasyczny przykład tzw. uwłaszczenia nomenklatury, ponieważ jej beneficjentami były też osoby spoza aparatu władzy PRL, ale jej powstanie było możliwe dzięki decyzjom ludzi do niego należącym. Konkretnie chodzi o ministra współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Rakowskiego – Dominika Jastrzębskiego. Ignorując przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości, utrzymującej monopol państwa na dystrybucję i zbyt alkoholu, w grudniu 1988 r. zniósł on koncesje na import spirytusu i jego przetworów. Zastąpiły je „pozwolenia przywozu”, które w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą (MWGzZ) obowiązani byli uzyskiwać wszyscy impor-

<sup>16</sup> A. Hall, J. Onyszkiewicz, J. Osiatyński, *Rząd Mazowieckiego widziany od środka*, „Więź” 2009, nr 8–9, s. 133.

<sup>17</sup> Cyt. za: Ł. Garbal, *Prezydent opozycji. Krótka biografia Jana Józefa Lipskiego*, Warszawa 2017, s. 415.



terzy. Równocześnie jednak wprowadzono do przepisów pojęcie „obrotu nie-handlowego”, który pozwalał na sprowadzanie alkoholu „na potrzeby własne”, bez konieczności uzyskania wspomnianych zezwoleń. „Zapomniano” jednak określić górny limit określający wysokość owych potrzeb w przypadku pojedynczej osoby. W czerwcu 1989 r., a zatem u schyłku istnienia rządu Rakowskiego, gdy wynik wyborów parlamentarnych postawił pod znakiem zapytania trwałość rządów PZPR, w Ministerstwie Finansów podjęto decyzję o zwolnieniu prywatnych importerów alkoholu z obowiązku płacenia 70 proc. podatku obrotowego. Z kolei w MWGzZ posunięto się jeszcze dalej, bowiem zdecydowano o radykalnej redukcji opłat celnych do poziomu tysiąca złotych za litr spirytusu.

Na przestrzeni kilku kolejnych miesięcy, w trakcie których aż czterokrotnie podnoszono ceny detaliczne alkoholu, wysokość tego cła nie uległa zmianie, co powodowało, że import spirytusu stawał się coraz bardziej opłacalny. Na początku października 1989 r. – była to pierwsza decyzja rządu Mazowieckiego w tej sprawie – cło zostało wprawdzie podwyższone aż dwudziestokrotnie (do poziomu 20 tys. za litr), ale nie powstrzymało to rzeki spirytusu płynącej do Polski, która znacząco zmniejszała poziom sprzedaży alkoholu pochodzącego od państwowych producentów i wynikające z tego wpływy do budżetu. O rozmiarach tej rzeki Główny Urząd Ceł, kierowany przez gen. Jerzego Ćwieka, nie informował jednak MWGzZ, choć np. pewna przedsiębiorcza mieszkanka Poznania sprowadziła w tym czasie 49 transportów, w których znalazło się łącznie blisko dwa miliony litrów alkoholu, a w samym tylko Świnoujściu dwóch tamtejszych obywateli ściągnęło blisko 160 tys. litrów spirytusu oraz – najwyraźniej celując w nabywców o bardziej wyrafinowanym guście – ponad 70 tys. litrów wina. Wszystko to oczywiście odbywało się w ramach zaspokajania „potrzeb własnych” tych osób. Przemawiając w lipcu 1990 r. w sejmie prezes NIK gen. Hupałowski zarzucił celnikom, że „bezkrytycznie dokonywali odpraw wielkich ilości spirytusu i alkoholi [...]. Szczególnie karygodne było bardzo częste zaniedbywanie obowiązku [...] informowania izb skarbowych o towarach przewożonych w tzw. obrocie niehandlowym, których ilość wyraźnie wskazywała na przeznaczenie handlowe”<sup>18</sup>.

Na początku listopada 1989 r. – po kolejnej znaczącej podwyżce cen – zaniepokojony Leszek Balcerowicz wystąpił do szefa MWGzZ Marcina Święcickiego z żądaniem podwyższenia stawki celnej do zaporowego poziomu 65 tys. za litr. Nastąpiło to pod koniec miesiąca i zahamowało import alkoholu przez osoby fizyczne, jednak organizatorzy szybko znaleźli w przepisach kolejną lukę, dotyczącą sprowadzania towarów przez tzw. składy celne. Jej uszczelnienie zajęło resortowi Święcickiego kolejny miesiąc, w trakcie którego alkohol

<sup>18</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 37. posiedzenia sejmku w dniu 26 VII 1990 r., s. 91.

w dalszym ciągu wjeżdżał do kraju. Od 1 stycznia 1990 r., jako istotny element planu Balcerowicza zaczęło obowiązywać nowe prawo celne, które zniósło podział na import handlowy i niehandlowy. Jak się okazało, także i w nim szybko stworzono lukę, w konsekwencji której rzeka alkoholu nadal wpływała do Polski. Tym razem prezes Głównego Urzędu Ceł, generał Milicji Obywatelskiej Jerzy Ćwiek (zajmujący to stanowisko od 1985 r.) zatroszczył się o potrzeby obcokrajowców przyjeżdżających coraz liczniej do Polski i wystąpił do ministra finansów z wnioskiem, aby umożliwić im sprowadzanie – oczywiście „na potrzeby własne” – alkoholu bez konieczności płacenia zaporowych ceł i podatków sięgających poziomu 900 proc. Ćwiek został wprawdzie na wniosek ministra Święcickiego odwołany z końcem stycznia 1990 r. (jego miejsce zajął Tomasz Bartoszewicz), ale resort finansów zadowolili się opatrzeniem tego wyjątku trudno egzekwowalnym przepisem, nakazującym owym obcokrajowcom płacenie 70 proc. podatku w przypadku odsprzedaży alkoholu. W rezultacie cały proceder rozwijał się dalej bez większych przeszkód. Dopiero na początku marca w MWGZZ powstał projekt rozporządzenia zakazującego przywozu spirytusu i wyrobów spirytusowych do Polski, które premier podpisał 19 marca z mocą obowiązującą od 1 kwietnia 1990 r. Jednak i w tym rozporządzeniu znalazł się kruczek, bowiem z trudnych do zrozumienia powodów zakaz przywozu obok trunków nieprodukowanych wówczas na większą skalę w Polsce (jak gin, whisky czy brandy) objął też jak najbardziej swojską jałowcówkę. „Tę możliwość – stwierdzał raport NIK – wykorzystali prywatni importerzy, którzy rozpoczęli masowe przywozy wódek jałowcowych oraz innych wyrobów spirytusowych o zapachu jałowcówki”<sup>19</sup>.

Nie udało się oszacować dokładnej skali importu spirytusu i jego przetworów, ale w pierwszym kwartale 1990 r. sprzedaż w państwowych gorzelniach była o ponad 30 proc. niższa od tej w analogicznym okresie poprzedniego roku, co pokazuje w pewnym przybliżeniu rozmiary zjawiska. W czerwcu temat całkowitego zablokowania importu alkoholu, o którego olbrzymiej skali rozpisywała się prasa, stał się przedmiotem obrad rządu. „O tej porze powinniśmy ten punkt rozpatrywać z jakimś zasileniem alkoholowym” – stwierdził premier, oddając po północy 26 czerwca głos ministrowi Święcickiemu, który wniósł pod obrady Rady Ministrów projekt kolejnego rozporządzenia w sprawie „czasowego ograniczenia przywozu niektórych napojów alkoholowych”. Szef resortu współpracy gospodarczej z zagranicą przyznał, że marcowe rozporządzenie okazało się mało skuteczne, bowiem do Polski przywozi się „alkohole udające gin, udające jałowcówkę, udające jakieś inne koniaki. W sumie ilość tego alkoholu jest czterokrotnie większa niż w ubiegłym roku i są z tego powodu straty

<sup>19</sup> Archiwum Najwyższej Izby Kontroli [dalej: ANIK], 227, Informacja o wynikach kontroli importu alkoholu w 1989 r. i pierwszym półroczu 1990 r., s. 7.

dla Skarbu Państwa, gdyż nie można sprzedać odpowiedniej ilości alkoholu krajowego”. Świącicki oceniał też, że „ta liberalizacja, jaka została wprowadzona, objęła również alkohol i przyznaje, że być może to była zbyt daleko posunięta liberalizacja. I trzeba teraz wprowadzić albo kontyngent [...], albo się wprowadzi koncesje”.

Jednak konkretne rozwiązania zaproponowane przez Świącickiego, polegające na przywróceniu kontyngentów, a zwłaszcza ich wprowadzenie dopiero od sierpnia, nie zadowoliło członków rządu. Jak bowiem zauważył wicepremier Gabriel Janowski: „Myśmy wprowadzali już zakaz dla wódek i okazało się, że między podjęciem uchwały RM a wprowadzeniem zarządzenia nastąpił największy import do kraju. Fortuny powstały w ciągu kilku tygodni. Stąd uważam, że powinno to być wprowadzone w trybie natychmiastowym”. Podobnego zdania był minister Aleksander Bentkowski, który poinformował, że „już kilka razy nagabywano mnie jak to jest, że niby rząd wprowadza ograniczenia przywozu, a ciągle się przywozi dużymi ilościami alkohol i dla ludzi nie jest to żadne wytłumaczenie, że nie potrafimy przewidzieć sprytu naszych rodaków”. Poparł go wicepremier Czesław Janicki opowiadając się „dwoma rękoma za wprowadzeniem zakazu”, a przy okazji konstatując: „prawo celne to jest tak nieszczelne u nas, że w ogóle szkoda o tym mówić”.

Do zasadniczego sporu doszło wówczas między Świącickim, a reprezentującym Stronictwo Demokratyczne (SD) ministrem rynku wewnętrznego Aleksandrem Mackiewiczem, który zarzucił mu „dopuszczenie do wolnej sprzedaży alkoholu wbrew ustawie”. Mackiewiczowi chodziło o ustawę o wychowaniu w trzeźwości, która ustanawiała limity importu alkoholu oraz ograniczała prawo prowadzenia takiej działalności, której – jak się okazało – najzwyczajniej nie przestrzegano. Potwierdziły to ustalenia autorów cytowanego już raportu NIK, w którym napisano, że „obrót importowanym alkoholem w 1989 r. i pierwszym półroczu br. odbywał się w większości bezprawnie, z naruszeniem obowiązujących przepisów”<sup>20</sup>. Mackiewicz nie był zresztą w tej sprawie zupełnie bez winy, bowiem od listopada 1989 r. do maja 1990 r. otrzymał od monopolisty w zakresie handlu alkoholem, czyli Państwowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spirytusowego „Polmos”, aż pięć pism informujących go o trudnościach w sprzedaży alkoholu produkowanego w kraju i skutkach tego dla budżetu państwa. Podobne pisma „Polmos” skierował też do MWGZZ i MF, żądając przeciwdziałania niekontrolowanemu importowi alkoholu.

Podczas czerwcowego posiedzenia rządu miała miejsce interesująca wymiana zdań, w której obok Świącickiego i Mackiewicza uczestniczył też minister przemysłu Tadeusz Syryjczyk.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 9.

M. Świącicki: I właśnie o to chodzi, że nie ma żadnych koncesji, każdy może sprowadzić [alkohol] i właśnie na tym to nieszczęście polega.

A. Mackiewicz: Panie ministrze i to jest bezprawne. Bo pan nie ma prawa dać takiej możliwości i to będzie przedmiotem wyjaśnień. [...] Proszę się zapoznać z ustawą. Tutaj po prostu dopuszczono do wolnej sprzedaży alkoholu wbrew ustawie.

T. Syryjczyk: Ten kto wprowadza do obrotu detalicznego, to musi mieć zezwolenie z właściwego wydziału handlu.

A. Mackiewicz: Do każdego obrotu musi mieć zezwolenie.

T. Syryjczyk: Czyli wwieźć może, ale nie może dać do obrotu.

A. Mackiewicz: Nie może wwieźć, dlatego że musi dostać zgodę. I to minister współpracy gospodarczej z zagranicą powinien uzyskać z Ministerstwa Rynku Wewnętrznego zgodę na import. [...] Rzeczywiście wprowadzona została dezorganizacja. Zresztą panie premierze, ja kilka miesięcy temu złożyłem panu taki raport w sprawie uporządkowania obrotu alkoholem, bo rzeczywiście powstała tam dżungla alkoholowa<sup>21</sup>.

„Jakoś nie mamy dzisiaj szczęścia do napojów. Najpierw mleko, teraz alkohol” – skomentował nieco refleksyjnie spór między członkami swojego rządu Mazowiecki, bowiem na tym samym posiedzeniu rządu omawiano wcześniej przez kilka godzin opisany już wyżej kryzys mleczarstwa, który zaowocował m.in. blokadą drogi szybkiego ruchu w Mławie. Ostatecznie Świącicki – mimo podkreślania przez wielu członków rządu pilności sprawy – przekonując, że wprowadzenie kontyngentów wymaga kilku tygodni, złożył wniosek o przesunięcie kwestii rozporządzenia Rady Ministrów na jej kolejne posiedzenie. „Ja jeszcze zbadam dokładnie sprawę – stwierdził – od strony tych zawartych kontraktów prawnych, [aby zobaczyć] co by się działo przez ten miesiąc czy sześć tygodni”. W efekcie dopiero 11 lipca 1990 r. wydano rozporządzenie RM wprowadzające całkowity zakaz importu alkoholu do końca tego miesiąca, a od 1 sierpnia wprowadzono ponownie – po ponad półtorarocznej przerwie – kontyngenty przyznawane przez MWGzZ na przywóz alkoholi. Tym razem blokada okazała się skuteczna, ale w istocie rzeczy oznaczała przyznanie przez władze państwowe, że nie potrafią w inny, mniej restrykcyjny sposób, rozwiązać problemu.

Decyzję o wprowadzeniu kontyngentów poprzedziła kolejna dyskusja na forum rządu. W jej trakcie minister Świącicki polemizował z ustaleniami NIK, kwestionując skalę strat budżetu państwa, które prezes NIK oszacował (przemawiając kilka dni wcześniej w sejmie) na 690 mld w 1989 r. i aż 930 mld w pierwszym kwartale 1990 r. Generał Hupałowski zastrzegł jednak, że „jaka jest rzeczywista wielkość tych kwot, ustalić nie sposób” i późniejsze raporty NIK, uwzględniające wpływy z podatku obrotowego i opłat skarbowych, zredukowały te kwoty. Jednak ich podanie w lipcu wywołało oburzenie w sejmie. W trakcie lipcowej sesji parlamentu padło nawet pytanie do prezesa NIK, czy

<sup>21</sup> AKPRM, Zapis przebiegu obrad posiedzenia Rady Ministrów z dnia 25 VI 1990 r., s. 156–167.

w obrót alkoholem nie był zaangażowany któryś z ministrów. Odpowiedź gen. Hupałowskiego była negatywna, ale ostrożna: „Z materiałów pokontrolnych NIK zgromadzonych do dnia dzisiejszego nie wynika, jakoby ktoś z członków rządu uczestniczył bezpośrednio w obrocie alkoholem importowanym”<sup>22</sup>. Po słowie, niezadowolony z wyjaśnień, jakich udzielił im m.in. oddelegowany do tego... wiceminister zdrowia i opieki społecznej, uznali, że rząd bagatelizuje sprawę i zareagowali powołaniem komisji nadzwyczajnej pod przewodnictwem Włodzimierza Cimoszewicza, która zbadać miała sprawę nieprawidłowości związanych z importem alkoholu.

„Byłoby dobrą rzeczą, gdyby można zwrócić się do tej komisji, żeby ona przed ostatecznymi ustaleniami nie podejmowała nieustannej w tej sprawie akcji propagandowej, tylko dopiero jak ostateczne będą ustalenia” – stwierdził premier Mazowiecki, który jak się wydaje dopiero wówczas zaczął sobie zdawać sprawę ze skali nie tylko budżetowych, ale i wizerunkowych strat, jakie rząd poniósł za sprawą afery alkoholowej. W rzeczywistości bowiem sprawa ta w znacznie większym stopniu obciążała nieudolny lub skorumpowany aparat państwa, niż biznesmenów, którzy wykorzystali czas jego słabości. Brutalnie wyłożył to minister Bentkowski, mówiąc że nie widzi uzasadnienia dla postulowanego przez posłów ujawnienia nazwisk udziałowców spółek importujących alkohol, bowiem „trzeba oddzielić fakt popełnienia występku przez to, że się nie opłaciło podatku [...] od tego, że dokonywało się tych transakcji wykorzystując niespójne prawo, które istniało wtedy. Nic nie potrafimy zarzucić tym ludziom, skoro zapłacili podatki, tak jak powinni zapłacić, że z tego powodu zarobili. No zarobili, można mieć pretensje do tego czy innego urzędnika, w tym czy innym ministerstwie, że za późno zareagował widząc, że ta wódka płynie do Polski”<sup>23</sup>. Warto dodać, że NIK sporządził listę ponad czterystu prywatnych firm, zajmujących się w latach 1989–1990 obrotem importowanym alkoholem. Skalę zjawiska jeszcze lepiej obrazuje liczba ponad 1,6 tys. spraw, które w połowie 1991 r. prowadziła prokuratura w sprawach związanych z importem, obrotem lub przemytem alkoholu.

Niezależnie od kolejnych furtek w przepisach, na rozmiary afery alkoholowej istotny wpływ miał – jak to przyznał na posiedzeniu rządu minister Święcicki – stan, w którym „celnicy są i słabo płatni, i jest ich brak, i jakby każdego podejrzanego celnika zwolnić to [te] służby byłyby jeszcze mniejsze. [...] Z ministrem finansów już żeśmy nie raz rozmawiali – i pewnie do tego dojdzie, że im trzeba będzie, tak jak urzędnikom skarbowym [...] dobrze zapłacić, mieć ludzi pewnych, którzy będą egzekwować [...]. Ale na razie jest taka sytuacja, że można różne kontrole tutaj pozarządzać i jakieś śledztwa, i coś się wyłapie”<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 37. posiedzenia sejmu w dniu 28 VII 1990 r., s. 399.

<sup>23</sup> AKPRM, Zapis przebiegu obrad posiedzenia Rady Ministrów z dnia 30 VII 1990 r., s. 4–6.

<sup>24</sup> AKPRM, Zapis przebiegu obrad posiedzenia Rady Ministrów z dnia 25 VI 1990 r., s. 166.

Śledztwem zajęła się sejmowa komisja Włodzimierza Cimoszewicza, która zakończyła prace dopiero w połowie 1991 r., gdy rząd Mazowieckiego należał już do historii. Komisja analizowała dokumenty dostarczone jej przez NIK, prokuraturę oraz ministerstwa, przesłuchiwała też osoby pracujące w rządach Rakowskiego i Mazowieckiego. „W czasie pisania raportu – wspominał Cimoszewicz – doszło do poważnego konfliktu. Niektórzy posłowie uważali, że rzecz jest prosta – rząd Mazowieckiego ponosi odpowiedzialność, trzeba postawić wszystkich przed Trybunałem Stanu i nie dzielić włosa na czworo. Dla innych sprawa była bardziej skomplikowana”<sup>25</sup>. W przedstawionym 5 lipca 1991 r. w sejmie sprawozdaniu z działalności komisji napisano: „Mimo powszechnie wyrażanych w kraju przypuszczeń o udziale osób publicznych w tej aferze, komisja nie dysponuje żadnymi dowodami potwierdzającymi takie przypuszczenia”. Komisja znalazła natomiast podstawy „do postawienia różnym członkom rządu zarzutów o niewłaściwe wykonywanie ciążących na nich obowiązków”. Najwięcej zarzutów skierowano w sprawozdaniu pod adresem szefa Generalnego Urzędu Cel (GUC) gen. Jerzego Ćwieka, który dopuścił m.in. w grudniu 1989 r. do zniszczenia ewidencji, zawierającej oryginały zawiadomień celnych, pozwalających precyzyjniej oszacować rozmiary importu. Jednak komisja wniosowała też o postawienie przed Trybunałem Stanu dwóch szefów MSW (Czesława Kiszczaka i Krzysztofa Kozłowskiego) za to, że podległe im służby „nie podjęły żadnych szerszych działań w związku z powszechnym, nielegalnym handlem alkoholem, w tym prowadzonym na ulicach”.

Do tego grona dołączono też w sprawozdaniu wicepremiera Balcerowicza, uznając, że jako przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (KERM) nie dopilnował „skutecznego współdziałania” resortów gospodarczych, które „przeciwko wzrostowi importu alkoholu podejmowały szereg wzajemnie nieskoordynowanych działań”. Komisja przyznała też, że nie jest w stanie dokładnie oszacować strat budżetu państwa powstałych wskutek tej afery, ponieważ „nadal dokładnie nie wiadomo, ile dokładnie wyniósł ten import w drugiej połowie 1989 i w pierwszej połowie 1990 r. Ogólnie przyjmuje się, że było to łącznie około 30 milionów litrów w przeliczeniu na czysty alkohol, czyli trzykrotnie więcej niż wynosiła średnia z kilku poprzednich lat”<sup>26</sup>. Jednak szacunki Ministerstwa Finansów, mówiące o stratach budżetowych mieszczących się w przedziale od 30 do 170 miliardów zł, uznano za zaniżone, natomiast kwotę 1,7 biliona zł, jaka pojawiła się w dokumentach NIK, uznano z kolei za prawdopodobnie przesadzoną.

Sprawozdanie komisji Cimoszewicza spotkało się z krytyką posłów, głównie tych skupionych w OKP i Klubie Parlamentarnym Unia Demokratyczna. Zarzucili mu liczne braki i niespójności, a także pominięcie odpowiedzial-

<sup>25</sup> W. Cimoszewicz, A. Smółko, *Czas odwetu*, Białystok 1993, s. 239.

<sup>26</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 66. posiedzenia sejmu w dniu 5 VII 1990 r., s. 203, 204, 207, 210.

ności poprzednika Balcerowicza na stanowisku szefa KERM, czyli Ireneusza Sekuły, oraz brak wskazania osób winnych z resortu współpracy gospodarczej z zagranicą. Z kolei sam Cimoszewicz nie ukrywał później, że główną odpowiedzialnością za aferę jest skłonny bardziej obciążyć rząd Mazowieckiego niż Rakowskiego. „Brak energicznej reakcji jesienią 1989 r. jeszcze rozumiem, ale fakt tworzenia w 1990 r. przepisów, które same w sobie stanowiły zachętę do alkoholowych szwindli nie da się łatwo wyjaśnić”<sup>27</sup>.

Ostatecznie sprawozdanie komisji Cimoszewicza – nie bez racji oskarżane o próbę zrównania odpowiedzialności za aferę rządów Rakowskiego i Mazowieckiego – zostało odrzucone przez sejm w głosowaniu, ale nie oznaczało to końca całej sprawy. Spory o postawienie odpowiedzialnych przed Trybunałem Stanu trwały jeszcze kilka lat. W sejmie I kadencji, mimo podejmowanych prób, nie udało się jednak nadać im biegu, natomiast po wyborach z 1993 r., gdy sejm zdominowali posłowie SLD i PSL, dla tego rodzaju działań powstał korzystniejszy klimat polityczny i zarzuty trafiły w końcu do sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej. Ostatecznie w kwietniu 1996 r. przed Trybunałem Stanu stanęli, oskarżeni o „zaniechania, bezczynność i niedopełnienie obowiązków”: były prezes GUC gen. Jerzy Ćwiek, dwaj ministrowie z rządu Rakowskiego (minister współpracy gospodarczej z zagranicą Dominik Jastrzębski i minister finansów Andrzej Wróblewski), gen. Czesław Kiszczak (szefujący MSW w rządach Rakowskiego i Mazowieckiego) oraz minister rynku wewnętrznego z rządu Mazowieckiego Aleksander Mackiewicz. Oskarżenie tego ostatniego, a nie ministra Świąckiego, najlepiej pokazuje, że skład ławy oskarżonych w pierwszym procesie, jaki odbył się w powojennej Polsce przed Trybunałem Stanu, był efektem przetargów politycznych. Po trwającym ponad rok procesie, 18 czerwca 1997 r. Trybunał Stanu wydał wyrok, w którym „za niedopełnienie obowiązków służbowych” skazano prezesa GUC gen. Jerzego Ćwieka oraz ministra współpracy z zagranicą Dominika Jastrzębskiego na utratę biernego prawa wyborczego na 5 lat i zakaz zajmowania przez ten okres kierowniczych stanowisk w państwie. Pozostałych oskarżonych – a zatem wszystkich ministrów z rządu Mazowieckiego – uniewinniono. Trybunał Stanu podzielił w ten sposób pogląd, który w lipcu 1991 r. obrazowo przedstawił z sejmowej mównicy Jacek Kuroń: „Podpalono dom, wiadomo, ktoś go podpalił, wiadomo nawet kto go podpalił, następnie przybywa ekipa straży pożarnej i dość nieudolnie gasi, następnie sadzamy na ławie oskarżonych tych, którzy nieudolnie gasili, no powinni sprawniej gasić tę chałupę”<sup>28</sup>.

Poświęciłem tyle uwagi aferze alkoholowej nie tylko dlatego, że jako jedyna doprowadziła do postawienia dwóch ministrów z rządu Mazowieckiego przed Trybunałem Stanu. Jej przebieg znakomicie ilustruje bowiem kilka pod-

<sup>27</sup> W. Cimoszewicz, A. Smółko, *Czas odwetu...*, s. 243.

<sup>28</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 66. posiedzenia sejmiku w dniu 5 VII 1990 r., s. 232.

stawowych słabości aparatu państwa w okresie istnienia tego gabinetu, które wydatnie ułatwiały całość procesu nazywanego uwłaszczeniem nomenklatury. Po pierwsze – problemy z tworzeniem spójnych przepisów prawnych, uniemożliwiających dokonywanie transakcji gospodarczych w sposób narażający budżet państwa na straty. Po drugie – niezdolność poszczególnych ministerstw i urzędów do realnej i skutecznej współpracy, mającej na celu przeciwdziałanie nadużyciom. Po trzecie wreszcie – niska efektywność działania poszczególnych służb państwowych, zmagających się ze zjawiskami demoralizacji i korupcji. Oczywiście wszystkie te procesy miały swoją genezę w epoce PRL, a ich skuteczne zwalczenie w zaledwie półtorarocznym okresie istnienia rządu Mazowieckiego, czy nawet całym czterolecium sprawowania władzy przez polityków obozu „Solidarności”, było po prostu niewykonalne. Zarazem trudno jednak – w świetle powyższych informacji – uznać, że zrobiono w tej sprawie wszystko co możliwe. I dlatego metafora Kuronia o „nieudolnym gaszeniu” wydaje się bardzo celna.

## Bibliografia

### ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

- Archiwum Prezydenta RP, 46/4.  
Archiwum Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Zapisy przebiegu obrad posiedzenia Rady Ministrów w dniach: 25 IX 1989 r., 25 VI 1990 r., 30 VII 1990 r.  
Archiwum Najwyższej Izby Kontroli w Warszawie, 227.  
„Dziennik Ustaw” 1987, nr 33, poz. 181.  
„Dziennik Ustaw” 1989, nr 10, poz. 57.  
„Dziennik Ustaw” 1990, nr 14, poz. 99.  
„Dziennik Ustaw” 1990, nr 26, poz. 149.  
„Dziennik Ustaw” 1990, nr 44, poz. 255.  
Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń sejmu w dniach: 17 XII 1989 r., 21 i 25 VI 1990 r., 5, 26, 28 i 30 VII 1990 r.

### WSPOMNIENIA

- Cimoszewicz W., Smółko A., *Czas odwetu*, Białystok 1993.  
Hall A., Onyszkiewicz J., Osiatyński J., *Rząd Mazowieckiego widziany od środka*, „Więź” 2009, nr 8–9.  
Holzer J., *Historyk w trybach historii*, Kraków 2013.  
Regulski J., *Życie splecione z Historią*, Wrocław 2014.

### OPRACOWANIA

- Bałtowski M., Kozarzewski P., *Zmiana własnościowa polskiej gospodarki 1989–2013*, Warszawa 2014.  
Bałtowski M., Miszewski M., *Transformacja gospodarcza w Polsce*, Warszawa 2007.  
Dudek A., *Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2014.  
Gach Z., *Leszek Balcerowicz: Wytrwać*, Warszawa 1993.  
Gadomski W., *Leszek Balcerowicz*, Warszawa 2006.  
Garbal Ł., *Prezydent opozycji. Krótka biografia Jana Józefa Lipskiego*, Warszawa 2017.



- Kowalik T., *www.polskatransformacja.pl*, Warszawa 2009.
- Kozłowski T., *Koniec imperium MSW. Transformacja organów bezpieczeństwa państwa 1989–1990*, Warszawa 2019.
- Kozłowski T., *Spółki nomenklaturowe – patologia transformacji gospodarczej [w:] Brudne wspólnoty. Przestępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. K. Nawrocki, D. Wicenty, Gdańsk–Warszawa 2018.

### **Tadeusz Mazowiecki's government's position on the so-called enfranchisement of the nomenklatura and the so-called alcohol affair**

The article discusses Tadeusz Mazowiecki's government's reactions to two pathological phenomena that stirred up intense social emotions. The phenomena were a consequence of the actions taken by the last communist government of the Polish People's Republic led by Mieczysław Rakowski. First of all, the analysis focuses on actions directed at people from the apparatus of the Polish People's Republic, who acquired part of the assets of state enterprises and institutions using the new legal regulations. The remainder of the article discusses attempts at counteracting the mass import of alcohol from abroad, which was causing considerable losses to the state budget.

**Słowa kluczowe:** rząd Tadeusza Mazowieckiego, afera alkoholowa

**Keywords:** Tadeusz Mazowiecki's government, the alcohol affair

---

**ANTONI DUDEK** (ur. 1966 r.) – profesor nauk humanistycznych, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W latach 2011–2016 członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii Polski w XX wieku oraz dziejów polskiej myśli politycznej. Najważniejsze prace w jego dorobku dotyczą dziejów Polski pod rządami komunistycznymi, transformacji ustrojowej oraz przemian systemu politycznego współczesnej Polski.